

OBYWATELE SALONU

*Spotkania u Anny Erdman
i Tadeusza Walendowskiego*

SALON OPOZYCJI LAT 70.

Warszawa, Puławska 10/35, 30 listopada 1976. Tadeusz Walendowski, formułujący od dwóch lat w niezależnym piśmie „Teatr Uliczny i Domowy” postulat nieszczułości życia publicznego, przenosi tę ideę do własnego mieszkania. Tego dnia spotykają się tu goście odwołanego w jednym ze stołecznych domów kultury – z powodów politycznych – wieczoru poetyckiego Stanisława Barańczaka. Organizująca się od lata 1976 jawna opozycja zyskuje tak miejsce formacyjne. Salon Walendowskiego, tworzony wspólnie z żoną Anną Erdman, wnuczką Melchiora Wańkowicza – w dawnym mieszkaniu pisarza, jest odtąd przestrzenią niezwyklej wówczas debaty. Staje się miejscem integracji umysłowej środowiska, które z perspektywy bezkształtnego Peerelu potrafi dostrzec zarys wolnej Polski.

Do sierpnia 1979, zwykle co dwa tygodnie, w środy o 20.00, zbierali się tu licznie ludzie opozycji i ich sprzymierzeńcy, dyskutując ważne kwestie współczesności i przyszłości. W 40. rocznicę powstania Salonu – przedstawiamy zapisy spotkań, w których stawały obok siebie przeciwstawne racje i które potwierdzają gotowość do otwartego dyskursu, a zarazem umiejętność jego prowadzenia. Salon, w którym najczęściej rolę bohaterów wieczoru pełnili pisarze, poeci, naukowcy czy bardowie, stawał się czasem miej-

scem zasadniczych debat. Tu zaatakowany Tadeusz Konwicki dojrzał do napisania *Małej apokalipsy*. Tu wpuszczany do kraju polski sowietolog z Zachodu objawił słabość sowietologii. Tu Aleksander Hall bronił przed lewicą laicką racji prawicy.

Salon Anny Erdman i Tadeusza Walendowskiego działał w ważnym dla Polski czasie: między zorganizowaniem się opozycji a przyjazdem do kraju Jana Pawła II. Blisko trzy lata jednego z najważniejszych w okresie powojennym cykli dyskusyjnych, który – wypełniony wybitnymi postaciami niezależnego życia publicznego – podsumował wyrazistą konkluzją Jacek Kuroń: niebawem od strajku w jednym zakładzie może się zająć cały kraj. Zajął się po roku – latem 1980, metodą postulowaną przez debatujące tu środowisko.

Salon pomógł odradzającej się Polsce. Uczył rozmowy, nawet przy zasadniczo różnych stanowiskach. Mobilizował do myślenia i działania, nie wykluczając nikogo po stronie przeciwników systemu, a także nie wyszukując wśród zebranych potencjalnych jego agentów. W rzeczywistości autorytarnej – był zacznem demokracji. Był możliwy, bo władze komunistyczne uhonorowały jego „eksterytorialność”: dawne mieszkanie wybitnego pisarza i ówczesne jego wnuczki z amerykańskim paszportem. Nie zerwano przemocą żadnego ze spotkań. Salon zamknięto, gdy rodzina Walendowskich została zmuszona do wyjazdu z kraju.

Zbigniew Gluza

FOT. ANNA BEATA BONDZIEWICZ



→ Warszawa, 1978. Anna Erdman i Tadeusz Walendowski z synami Dawidem i Eliaszem w mieszkaniu przy Puławskiej

CZESŁAW BIELECKI architekt, współpracownik Polskiego Porozumienia Niepodległościowego

To było mieszkanie z *genius loci*. Nigdy nie weszła do niego ubecja czy milicja. Śledziła „na japońskie oko”, czyli nachalnie, żeby postraszyć. Czekwała w bramie, ale nie zdecydowała się nigdy na „wkroczyć”. Uważano, że nad salonem Walendowskich czuwał duch Wańkowicza. W końcu Ania Erdman była jego wnuczką. Zastanawiałem się czasem, czy stropy wytrzymają – zdarzało się, że przychodził tłum – ze 150 osób.

Salon miał – jak wszystko wówczas – podwójne życie. Oficjalne było tolerowane, choć inwigilowane, ale był też skrzynką kontaktów dla działań bardziej dyskrecyjnych. O niektórych rzeczach czy relacjach wiedzieli ci, którzy mieli wiedzieć. Dopiero lektura wspomnień bywalców i meldunków TW pokazuje, jak trudno było przeniknąć salonową znowę społeczną.

Wszyscy się znaliśmy albo mogliśmy się poznać poprzez łańcuszek inteligentnych kontaktów. Ta grupa ludzi – aktywna opozycja w kontrkulturze – nie była duża. Ci, którzy mieli odrobinę niezbędnej odwagi, jak pisał Herbert,

mogli się odnaleźć w Salonie Walendowskich. Różniliśmy się od siebie, istniały rozmaite nurty, różne filozofie i sposoby działania, ale wszystkie były obecne razem. Byliśmy otwarci i gotowi ucierać poglądy. Potrafiłiśmy się różnić – może nie zawsze pięknie, ale było nas zbyt mało, żeby wykluczyć kogokolwiek, kto chciał stawiać opór systemowi.

Pójście do Salonu nie wynikało z nieposłuszeństwa obywatelskiego – już byliśmy dużo dalej. Czuliśmy, że to my tworzymy alternatywną elitę. To był styl życia i wybór. [14]

TOMASZ WOŁEK dziennikarz, działacz opozycji

Pierwsze wrażenie było fantastyczne: wielkie mieszkanie, główny salon wypełniony po brzegi, nieprawdopodobny ścisk, przeważnie młodzież opozycyjna, choć nie tylko, siedząca z braku miejsca, gdzie tylko się dało: na podłodze, na kaloryferach, na każdym skraweczku stołeczka, jeśli taki był wolny. Tam się rodziło wiele ciekawych pomysłów, idei. Wartością było to, że poznawali się tam różni ludzie, zawiązywały się ciekawe związki – ideowe, także polityczne. [12]

WOJCIECH WŁODARCZYK historyk sztuki, współtwórca PPN, w dzienniku

O godzinie 23.00 wracam z wieczoru u Tadzia. Jak zwykle – o 20.00, co drugą środę – Tadzio przedstawia ludzi, którzy nie mogą prezentować się gdzie indziej. Byłem, po przerwie wakacyjnej, na inauguracyjnym [Marku] Nowakowskim, opuściłem [Janusza] Szpotańskiego – dziś był [Tadeusz] Konwicki*. Tłumy ludzi. Przy wejściu, jak zwykle, dwóch „chuliganów” [esbeków] podpierają ścianę, spoglądało w twarz i, tym razem, podliczali gości. Mnie przypadł numer 71.

Konwicki – rozmawiał z Tadzkiem na pięć minut przed spotkaniem – nie bardzo wiedział, co ma robić. Wymawiał się od czytania *Kompleksu polskiego* (trzeci numer „Zapisu” za 300 zł) i chciał porozmawiać. Ostatecznie przeczytano fragment powieści, a potem była dyskusja.

Przed przerwą najciekawszy był głos [krytyka literackiego Tomasza] Burka – o sytuacji inteligencji w latach 1945–46. Rozdwojenie i współwina. Świadomość tego płacze się do dziś, Konwicki sam jest przykładem tych rozrachunków. Chciałem z nim polemizować na osobności, ale był tłok, zgubił mi się i wyszedł. Z jego wypowiedzi wynikało, że winę ponoszą bez wyjątku wszyscy oraz że błąd, który zaistniał w latach 1945–46 i w którym uczestniczyli wszyscy – nie sięgał korzeniami lat wcześniejszych.

Była też polemika o cenzurze, głównie na linii [lider KOR** Jacek] Kuroń–Konwicki. Kuroń oburzony, że Konwicki posiada jakąś cenzurę [...], Konwicki z ripostą, że jako osoba społeczna ponosi odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale i za innych. [...]

Fantastyczna jesień. [...] Ruch w opozycji taki, że chyba tylko okupacja mogła się poszczycić czymś więcej.

5 PAŹDZIERNIKA 1977

[16]

BARBARA TORUŃCZYK sekretarz redakcji „Zapisu”

Było mnóstwo ludzi, jak zawsze. Jacek Kuroń siedział na fotelu w skórzanej kurtce (ta kurtka została opisana w *Malej apokalipsie**** – „skórzana

kurtka agitatora”). Po przeciwległej stronie siedział Konwicki. Przeczytał fragment *Listu do przyjaciela*. Kiedy czytałam go jeszcze w maszynopisie, ten rozdział budził we mnie największe wątpliwości. Tam była próba zobaczenia, czym był Związek Radziecki, niezbyt, jak mi się zdawało, pogłębiona.

Zaczęła się dyskusja. Jacek zabrał głos i powiedział, że świadomość polityczna jest nie do końca taka, jakby to było oczekiwane. Ja wtedy byłam zdenerwowana, bo byłam technicznym współtwórcą powieści, ale przede wszystkim doceniałam, że Konwicki dojrzał do tego, aby publikować w „Zapisie”, otwarcie wystąpić z książką poza cenzurą – a należał przecież do autorów najbardziej popularnych. Sam się zgłosił – to był z jego strony gest solidarności z nami. A tu wyszły z mojego środowiska oczekiwania polityczne, ideowe i chęć rozliczania go. Ktoś dosłownie powiedział (zapamiętałam to, bo chodziło o pracownika Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa): „Konwicki nie do końca wyskrobał z siebie cenzora”. Bardzo to było dla mnie trudne. Wiem, że Konwickiego ta konfrontacja z naszym środowiskiem straszliwie ugodziła. To widać zresztą w *Malej apokalipsie*.

5 PAŹDZIERNIKA 1977

[14]

HENRYK WUJEC członek KOR

Konwicki brał tworzącą się opozycję i panujące w niej nastroje trochę z dystansu, może nawet ironicznie. Jacek traktował to jako zadanie. Uważał, że trzeba wszystkich mobilizować, w czym powinni pomagać także pisarze. Tadeusz się oburzył – właśnie się wyzwolił spod jednej dyrektywy i nie chciał poddawać się kolejnej. Doszło do spięcia – trochę za mocnego. Tadeusz usłyszał, że to, co pisze, powinno być silniejsze, zachęcające, a nie jakieś tam sceptyczne rozważania.

To było zderzenie dwóch liderów. Jacek był naturalnym liderem politycznym. Z drugiej strony był lider intelektualny, który jako jeden z pierwszych zdecydował się publikować w „Zapisie”, czyli wydał książkę poza cenzurą – naraził się czerwonym, jak tylko można było – i tworzył się wokół niego specyficzny klimat mędrca. [14]

* Tadeusz Konwicki (1926–2015) – pisarz, zaliczany do formacji „pryszczatych” – adeptów i propagatorów socrealizmu w literaturze. Do zerwania z PZPR dojrzał w 1966 roku, gdy zaprotestował przeciwko usunięciu z partii Leszka Kołakowskiego.

** Komitet Obrony Robotników został zawiązany przez ludzi kultury, nauki oraz opozycjonistów w odpowiedzi na represje wobec uczestników strajków z czerwca 1976. W 1977 roku KOR, w związku z częściową realizacją jego postulatów, przekształcił się w Komitet Samoobrony Społecznej KOR; działał do roku 1981.

*** Tj. kolejnej powieści Tadeusza Konwickiego, wydanej w „Zapisie” (1979, nr 10).

JAN LITYŃSKI członek KOR

Jacek zaatakował go trochę bezsensownie, zarzucając mu, że sam się cenzuruje. Uważał, że skoro można pisać bez cenzury, to należy pisać ostro przeciw władzy. Tymczasem Konwicki nie uprawiał publicystyki – pisał powieści. To była opowieść o ludziach, jego widzenie Polski – nie miała służyć żadnej sprawie. Jacka poniosło, co było do niego niepodobne. [14]

TADEUSZ KONWICKI

Pamiętam to spotkanie, socjalistyczne na opak. Oskarżono mnie o brak radykalizmu patriotycznego. Krzyczał na mnie Jacek Kuroń, którego wielbię i uważam za jednego z ojców przełomu. Poniewierał mną, że ja tchórzliwy, że zatrzymuję się w pół kroku. Przy całym szacunku rozwścieczył mnie. Aż się od tego zradykalizowałem i napisałem jeszcze ostrzejszą książkę. [2]

JACEK KUROŃ

Pamiętam dyskusję z Konwickim o *Kompleksie polskim*. Autor poczuł się w pewnym momencie urażony moją sugestią, że książkę napisał z wewnętrzną cenzurą – i coś mi tam wtedy naubliżał, a później odnalazłem swój karykaturalny portret na stronach *Małej apokalipsy*. [8]

ANDRZEJ KIJOWSKI pisarz, współtwórca PPN, podczas spotkania w Salonie

Żyjemy od kilku miesięcy, od roku może, w takiej szczególnej sytuacji, którą wszyscy chyba wy czuwamy jako nową, dziwną i ciekawą. Przeżywamy ją jak jakąś przygodę. Mamy mianowicie wydawnictwo, może już niejedno, mamy pisma, mamy jakieś grupy, inicjatywy, rodzące się coraz częściej. Krótko mówiąc – istnieje nowy klimat. Próbuje się go nazwać ruchem opozycyjnym, dysydenckim czy buntowniczym, ponieważ nie jest to ruch polityczny, [...] nie jest niczym takim, co objawia się w społeczeństwach otwartych, gdzie stawką wszelkiej działalności publicznej jest po prostu władza. [...] Staramy się znaleźć dla niego jakiś wspólny mianownik [...]. Ja, na własny użytek, nazywam to „Ruchem na rzecz prawdy”. [...]

Łatwo tę prawdę zmitologizować, łatwo wmówić sobie i innym, że jest ona gdzieś blisko, że jest po prostu odwrotnością rzeczywistości, jakiej doznajemy. [...] Powiedziałbym, że żyjemy w okresie kłamstwa relatywnego. Bo to nie

jest tak, że prawda społeczna o naszym kraju jest gruntownie odwrócona na swoje przeciwieństwo [...]. Nie, ona jest obecna. [...] Ale jest dostępna na różnych szczeblach, w różnym stopniu. Ona jest – tylko nie jest w całości. [...]

Tak jak skomplikowany jest stan prawdy w naszym społeczeństwie, tak [...] skomplikowane jest nasze zadanie, którzy chcemy po prostu to życie odkłamać. [...] Nie tworzymy żadnego czarnego rynku dla prawdy. Nam chodzi o to, nam – pisarzom, którzy próbują pisać poza cenzurą, ludziom, którzy próbują inicjatyw niewłączonych w ten cały rytuał – by prawda była walutą obiegową, powszechnie obowiązującą. [...] By decydowała rzeczywiście o tworzeniu się opinii, o doborze ludzi, o podejmowaniu decyzji, by była powszechna, była nie przywilejem, ale po prostu prawem.

16 LISTOPADA 1977

[17]

ANDRZEJ KIJOWSKI w tekście *Pisarz i urząd, czytany podczas spotkania*

Spółczesność politycznie ubezwłasnowolniona traci z dnia na dzień zdolność odpowiedniego życia, instynkt wolności i prawdy, poczucie wartości pracy, a co za tym idzie – poczucie wartości osobowej i wartości życia. Polacy przestają być społeczeństwem i narodem, a stają się bezkształtną, apatyczną, bezwonną masą istnień upodobnionych, lecz odosobnionych, stłoczonych, lecz samotnych. [...]

Polityka wygnana ze świadomości schodzi w podświadomość. [...] Im mniej człowiek ma praw politycznych, tym więcej myśli o systemie, który go ich pozbawia. Obywatel wybierający posłów i prezydentów w wolnych wyborach, ufający instytucjom i prawom swego kraju i dowiadujący się o życiu politycznym i gospodarczym z wolnej prasy, mniej myśli o polityce i gospodarce od Polaka, który nikogo nie wybiera, o niczym nie decyduje, nie o własnym kraju nie wie. Czyż można jednak „myślą” nazwać ten nieustanny niepokój, tę gmatwaninę niewyrażonych i nieprecyzyjnych sądów, ten chaos uzasadnionych i nieuzasadnionych żądań, irracjonalnego gniewu, spekulacji i fantazji (co by było gdyby, albo: co bym zrobił...), w którym pogrążony jest umysł przeciętnego Polaka, co nie należy do aparatu i nie popadł jeszcze w zupełną obojętność na publiczne sprawy? Myśl polityczna samotna, ukrywana, niewyrażona, pozbawiona możliwości sprawdzenia w dyskusji czy działaniu, przybiera postać nerwicy, która wybucha w szalonych odruchach, wyraża się w nienawiściach lub

szuka ukojenia w jakiejś idei zastępczej, na przykład nienawiści do Rosjan albo w antysemityzmie czy innej postaci nacjonalizmu.

16 LISTOPADA 1977

[7]

WOJCIECH WŁODARCZYK w dzienniku

Wczoraj u Tadeusza wieczór Kijowskiego. *Niedrukowane* [Kijowskiego] w cenie 50 zł za sztukę. „Komunikat KOR” nr 15 za darmo. Mało stosunkowo osób. [...] Ludzie przychodzą, przynoszą bibułę, sprzedają, wymieniają. Są ciekawi, co się dzieje, co myślą inni.

Kijowski wymieniony – i jako autor, i jako mówca. Gorący apel. Zahipnotyzował większość. Zupełnie inny ton: o wiele głębszy niż pozostałych bohaterów wieczorów u Tadeusza. [...]

To, co według mnie jest jądrem, pytaniem ostatecznym, tragedią – to jest sprawa niepodległości. Stanowi ostateczny wyznacznik naszych postaw. To nasze sumienie, prawdziwe tabu naszej rzeczywistości. [...] Jest coś niebezpiecznego, z czym się zgadzamy obaj, w silnych tendencjach apolitycznych, jakie można zauważyć w społeczeństwie. To koszmarna, psychiczna i fizyczna *urawniłowka*. Co może wypłatać nas z tej zależności od współrodaków?

17 LISTOPADA 1977

[16]

ANDRZEJ KIJOWSKI

w dzienniku

W środę [16 listopada] wieczór u Walendowskiego. Dawne mieszkanie Wańkowicza wydało mi się mniejsze niż za życia „większego od Sienkiewicza”. Pod takim tytułem Herling-Grudziński napisał o nim kiedyś artykuł reklamowy. W dodatku za jego własne pieniądze.

Ludzi jakieś 80 osób. Siedzieli na podłodze, na rozłożonych wkolo poduszkach i materacach. Dużo brodatych. Na ogół krótko strzyżeni. Ładnie dziewczyny.

Nie było dyskusji. Przypuszczam, że nie chciał jej gospodarz, obawiając się, że pociągnę to, co czytałem, do jakichś skrajnych konsekwencji. Jak można było dyskutować? Moja diagnoza była bezsporna, należało tylko spytać, co robić w takim razie, a z tego pytania, gdyby je ktoś postawił,

wyniknęłaby dyskusja nad sposobami obalenia reżimu.

WILGA, 19 LISTOPADA 1977

[6]

Z nagrania spotkania

z ADAMEM BROMKE

Jakub Karpiński (socjolog, członek redakcji niezależnego „Głosu”): Dzisiaj gościmy profesora Adama Bromke*, który jest politologiem z uniwersytetu McMaster w Toronto. [...] Profesor Bromke jest autorem książki o polityce polskiej *Między idealizmem a realizmem*. To książka wydana po angielsku [w 1967 roku], w której autor opisuje dzieje polskiej myśli politycznej. [...] Profesor Bromke, jak niektórzy wiedzą, eksponował swoje poglądy na łamach „Kultury”, w artykule *Polska „Ost–West Politik”*. Na to odpowiadał publicysta „Kultury” Juliusz Mieroszewski – i to była jedna z ostrzejszych polemik, jakie zdarzało się czytać na emigracji. Mieroszewski i redakcja „Kultury” raczej nie przebierali w zarzutach, skończyło się to odmówieniem profesorowi Bromke łamów „Kultury” dla dalszych publikacji. Artykuł Mieroszewskiego, który był odpowiedzią na tekst pana Bromke, nosił tytuł *Księgi ugody i diaspyry Adama Bromke***. Ugody – ponieważ dopatrywano się w stanowisku naszego dzisiejszego prelegenta odejścia od postulatów niepodległości, a diaspyry – nawiązując do odczytu wygłoszonego w Polskim Stowarzyszeniu Techników w Kanadzie, w którym proponowano pewne nowe drogi dla emigracji, posługując się właśnie słowem „diaspora”. Profesor Bromke uznał, że to trafniej oddaje stan emigracji, która jest coraz mniej polityczna. [...]

Adam Bromke: Zostaję przy swoich poglądach, wyrażonych w tym kontrowersyjnym artykule w „Kulturze” w 1974 roku. [...] Temat idealizmu i realizmu, albo – mówiąc po polsku – pozytywizmu i romantyzmu, był mi bliski od kolebki politycznej, od Powstania Warszawskiego, przez które przeszedłem, mając lat szesnaście. Stał wtedy ten dylemat: czy to wszystko miało sens. Ja byłem jednym z najmłodszych żołnierzy, młodszy byli oczywiście łącznicy, harcerze, ale ja już byłem żołnierzem. Ten temat szedł za mną.

* Adam Bromke (1928–2008) w 1945 roku emigrował z Polski; został ekspertem od Europy Środkowo-Wschodniej. Jako obywatel Kanady otrzymywał zgodę na wjazd do Peerelu.

** Polemika ukazała się w „Kulturze” nr 11/1974. Bromke minimalizował znaczenie ruchu dysydenckiego w ZSRR dla możliwości przeprowadzenia w tym kraju zmiany politycznej i podkreślał konieczność podtrzymywania antyniemieckiego sojuszu polsko-sowieckiego.



↑ Warszawa, 31 maja 1978. Publiczność zgromadzona w Salonie na spotkaniu z Haliną Mikołajską. Kadry z nagrania telewizyjnego wykorzystane w filmie dokumentalnym *KOR* w reż. Agnieszki Holland i Andrzeja Wolskiego

Spotykaliśmy się w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku, siadaliśmy i pyaliśmy siebie: czy to miało sens. [...]

Ja mam opinię endeka i z tą opinią się zgadzam, oczywiście w sensie czysto intelektualnym [...]. Założenia Romana Dmowskiego są bardzo ważne dla polskiej myśli politycznej, nie wiem, czy nie najważniejsze, może do czasu Stanisława Stompy*. To, że w 1905 nie nastąpił przewrót, dało Polsce szansę w roku 1914. Następne pokolenie zostało ocalone, były kadry, było przygotowanie i kiedy *Primat der Außenpolitik* [prymat polityki zewnętrznej] zagrał, sytuacja międzynarodowa zagrała – Polska była gotowa do niepodległości. [...] 1944 rok był przełomem na miarę 1863. [...] Klęska, katastrofa. Biorąc pod uwagę ten punkt wyjściowy, uważam, że przez te trzydzieści lat to społeczeństwo osiągnęło bardzo dużo. Powiem więcej – były tu pomocne partie i rząd. Ogromny, kolosalny postęp.

[...]

Podobieństwo do roku 1890 polega na tym, że jest pobudzenie polityczne, przetasowanie myśli polskiej, jest dyskusja, początek kształtowania pewnych kierunków. Co z tego będzie, to jeszcze trudno powiedzieć. Jak wiemy, wyłoniła się w latach 90. [XIX wieku] Liga Polska, Liga Narodowa, endecja, PPS, ruch ludowy, ruch pilsudczykowski

– to był zaczyn. Boję się tego, czego bał się Roman Dmowski – biologicznego wykruszenia narodu, bo giną zawsze najlepsi z najlepszych. Nie chciałbym, żeby to nastąpiło. Bo zmiany w polityce międzynarodowej idą i będą szły, ale to jeszcze nie jest ten moment. Program finlandyzacji** nie jest na razie możliwy.

Ireneusz Krzemiński (socjolog): Mam dwa pytania, powiązane ze sobą. Czym jest właściwie, według pana, owa dychotomia realizmu i idealizmu dla tego społeczeństwa, teraz, tutaj? Jakie typy świadomości, działań, postaw kryją się dziś za idealizmem i realizmem? Dla mnie kategorie polityczne to są kategorie projektujące i wyznaczające kierunki rozwiązywania tych społecznych. Jaka jest pańska diagnoza problemów społecznych w tym kraju? Tego społeczeństwa. [...]

A.B.: Postawił pan pytanie zupełnie zasadnicze. [...] Chodzi o to, żeby osiągnąć syntezę odpowiednią na dany moment. W jednym momencie potrzebna jest tradycja – proszę pana, wiadomo doskonale, co to jest romantyzm – ma tradycję powstańczą, konspiracyjną, postawę moralistyczną, walki o wolność za wszelką cenę...

I.K.: Czy mógłby pan dać jakąś egzemplifikację postawy romantycznej, tu i teraz właśnie?

A.B.: Zapewniam pana, że wiele rzeczy, które czytałem w tym kraju wychodzą z postawy *par*

* Stanisław Stomma w latach 1957–76 przewodniczył katolickiemu Kołu Poselskiemu „Znak” w Sejmie.

** Finlandyzacja – respektowanie w polityce zagranicznej interesów ZSRR przy swobodzie w zakresie polityki wewnętrznej (z gwarancją prawa działalności dla partii komunistycznej). Przejęcie modelu fińskiego, *de facto* zmniejszenie zależności Polski od ZSRR, rozważał w swej publicystyce m.in. Jacek Kuroń.



excellence romantycznej. Zwłaszcza na tym etapie – mówienie o suwerenności Polski – uważam za postawę romantyczną. [...]

I.K.: Tezy, które pan przedstawia, cała pańska publicystyka, jest dla nas niezwykle interesująca, bowiem ukazuje nam sprawy z zewnątrz, w kategoriach, w których my nie myślimy. Nam nie jest dane bycie podmiotem polskiej polityki zagranicznej – jeżeli istnieje taki twór w tej chwili. W związku z tym czasem myślimy o sytuacji Polski w świecie, rządziej o polskiej polityce zagranicznej. [...] Ja postawiłbym jednak tezę przeciwną do pańskiej, o prymacie polityki wewnętrznej nad jakąkolwiek polityką zagraniczną. [...]

Można być pozytywistą, ale trzeba mieć możliwość wyboru, z gamy stanowisk politycznych. Nie można być pozytywistą bez możliwości wyrażenia tego stanowiska. Sytuacja w tym kraju dyktuje to, że można powiedzieć sobie: jestem pozytywistą, to znaczy nie wydawać poza cenzurą itd., ale już nie można zadeklarować tego władzy i społeczeństwu jako wyboru. To nie będzie wybór. W oczach społeczeństwa ja będę nie tym, który wybrał pozytywizm przeciwko romantyzmowi, tylko tym, który zgadza się działać w horyzoncie władzy i godzi się na to, że władza będzie nazywała moje działanie. Żeby być w tym kraju pozytywistą, trzeba bardzo silnie odwoływać się do romantyzmu. Nie można budować tradycji politycznie, wychowawczo jedynie na tradycji pozytywizmu, ponieważ ta władza odbiera formacji wychowawczej całe dziedzictwo. [...]

Chodzi już nie o wybór pozytywizmu czy romantyzmu, ale o wybór formacji etycznej. [...] Pan

wciąż nie docenia tych procesów wewnętrznych. To jest również zgodne z tezą Tadeusza Mazowieckiego, że w Polsce toczy się wyścig pomiędzy postępującym wydziedziczeniem społeczeństwa z tradycji, z poglądów politycznych, świadomości etycznej [...] a środowiskami, które usiłują się temu oprzeć*. Żeby wykorzystać nadarżającą się okazję – trzeba w codziennym życiu być też trochę romantykiem. Jeśli dla pana to spotkanie tutaj jest już działaniem romantycznym, to powiem panu, że pójście na pozytywizm byłoby zwykłym tchórzostwem.

A.B.: Walka za wszelką cenę jest ekstremum, które może prowadzić do biologicznej zagłady narodu, drugie ekstremum to ugoda za wszelką cenę, która również może prowadzić do zagłady biologicznej, psychicznej. Jedna i druga musi być odrzucona. Na danym etapie trzeba dobrać odpowiednią dozę – koktajl zrobić romantyzmu i pozytywizmu, który najlepiej pasuje do sytuacji. [...]

Jan Józef Lipski (członek KOR): Dobrze, że prelegent zaczął od akcentów osobistych, bo mogę zrozumieć jego punkt wyjścia i z tym większą swobodą nie zgodzić się z tym, co mówił. Bo należymy do tego samego pokolenia. Pewne koncepcje typologiczne, do jakich należą pojęcia realizm i romantyzm, [...] można przełożyć na działania. Żyję w pewnym środowisku, które podjęło pewne zadania. Pytam: co my robimy? Co myśmy robili? Pomoc dla robotników po strajku, pomoc prawna, pomoc lekarska, zgłaszają się ludzie pokrzywdzeni przez administrację. Nowe zadania, trzeba się wyeksplikować, powstaje prasa i wydawnictwa poza kontrolą cenzury, powstaje Towarzystwo

* Tadeusz Mazowiecki pisał o tym m.in. w tekście *Czuj się wolny*, publikowanym na łamach niezależnych „Spotkań” (1978, nr 3).

Kursów Naukowych, z którego nasze środowisko jest bardzo dumne*. Jak się to ma do proponowanych przez pana podziałów?

Pan nam proponuje realizm bez pracy oświatowej, realizm bez pracy u podstaw. W kraju, w którym na co dzień odczuwamy, że głównym problemem jest to, że żyjemy w worku z kaszą, człowiek z człowiekiem nie może się porozumieć, nie ma miejsca, nie ma instytucji, gdzie mógłby się wyeksplikować, łączących ludzi do wspólnego a niezależnego działania, pan nazywa klasyczną pracę oświatową – działaczy społecznych, którzy nie myślą o zbrojnych spiskach, o gromadzeniu broni, nie myślą o tym, że któregoś dnia zaatakujemy Komitet Centralny [PZPR], za pomocą pięciu karabinów maszynowych – pan to wszystko nazywa romantyzmem. A to w naszej tradycji właśnie nazywało się pozytywizmem. Co w takim razie będzie pozytywizmem? No, jeżeli ja całą swoją energię skieruję na to, aby kupić malucha, dorobić się daczy, to będzie pozytywizm... Jeżeli pan proponuje taki program – to, proszę wybaczyć, ale nikt z tu obecnych tego programu nie przyjmie. [...]

A.B.: Panie Janie, nie ma między nami różnic. Ja powiedziałem, że istnieje *continuum* pomiędzy romantyzmem a pozytywizmem. [...] Ja uważam, że nastąpiło jakieś generalne przesunięcie. Pan się nigdy nie poddał, ale wielu z naszego pokolenia poprzestało na maluchu. I nie winimy ich za to, oni wychowali to pokolenie, które tu dzisiaj siedzi. Gdyby nie było pozytywizmu, nie byłoby reakcji w latach 90. Pozytywizm biologicznie odbudował naród po klęsce powstania styczniowego, dając możliwość pojawienia się myśli politycznej. Nie stawiam tego *out-out* – albo jedno, albo drugie. [...]

Cieszę się, że nie chcecie robić powstania ani konspiracji – bo takiej sytuacji nie ma. A jak będzie, zobaczymy. Ale moja skromna rola jest taka, by mówić, że nie ma jeszcze sytuacji, aby przesunąć się w stronę pełnego romantyzmu. Jeżeli się taka sytuacja wytworzy – nie będę pana trzymał za poły. W 1944 roku nie wierzyliśmy, ale obaj żeśmy poszli...**

Chciałem jeszcze powiedzieć o tym, co pan Michnik napisał, że skończył się neopozytywizm i że dzisiaj społeczeństwo będzie wywierać presję, a nie będzie już rozmawiać z władzą.*** Otóż presję należy wywierać, ale muszą być pertraktacje i rozmowy, bo bez udziału partii sprawującej obecnie władzę – nie będzie poprawy. To byłoby pójście na drogę rewolucyjną.

Tadeusz Walendowski: Ludzie, którzy nie pamiętają jakiegoś bicia dużego – mniej się boją. I rzeczywiście, teraz przystępują do działania ludzie, którzy nie pamiętają bicia z 1944 roku, a część nie pamięta bicia z lat stalinowskich. Dlatego tak sobie odważnie poczynają w akcjach o bardzo niewinnym na razie zakresie. Z drugiej strony – można to rozumieć jako różnicę programów. Program rewolucyjny i ewolucyjny. Czym innym jest ta różnica, a czym innym różnica postaw, związanych z wiekiem, doświadczeniem. Mówiąc o przesunięciu, mówi pan o sytuacji, gdy wchodzi do akcji ludzie, którzy nie pamiętają cięgów, jakie zebrali ich rodzice.

Seweryn Blumsztajn (redaktor „Biuletynu Informacyjnego” KOR): [...] Mam wrażenie, mimo że przyznał pan rację Janowi Józefowi, że coś tu jest nie w porządku. Albo przestrzega nas pan przed niebezpieczeństwem nierealnym – tak się składa, że ten ruch od dwóch lat odnosi sukcesy, więc gdzie ten brak realizmu; albo proponuje nam pan płodzenie dzieci. Ja nie mogę.

Adam Michnik (członek KOR): To jest pierwsze ze znanych mi spotkań w tym gronie i w Polsce, kiedy mówi do nas wybitny intelektualista diaspory i który mówi nie chyłkiem i w tajemnicy, nie podlizuje się sali, ale mówi otwarcie. Nie jestem romantykiem, bo nie bardzo wiem, co to teraz znaczy, a uważam, że trzeba formułować w Polsce dzisiaj hasło pełnej demokracji i niepodległości – i formułowanie tych haseł wcale nie stoi w sprzeczności z realizmem. [...]

Dwa i pół roku temu niektórzy z tu obecnych sygnowali list w sprawie konstytucji****. Nie spotkałem wtedy nikogo, kto uznałby to za

* TKN (1978–81) organizowało niezależne wykłady i seminaria dla studentów, przydzielało stypendia twórcze i naukowe młodym działaczom opozycji.

** Jan Józef Lipski i Adam Bromke walczyli w Powstaniu Warszawskim jako żołnierze Armii Krajowej.

*** Nawiązanie do eseju Adama Michnika *Nowy ewolucjonizm* („Aneks” nr 13–14, 1977), krytycznie oceniającego różne nurty opozycyjne w Peerelu (m.in. rewizjonizm, neopozytywizm katolicki Kola „Znak”).

**** Tj. przeciw projektowanym przez PZPR zmianom w konstytucji PRL, ograniczającym wolności obywatelskie. Znany jako *List 59* dokument przybrał postać deklaracji postulatów opozycji demokratycznej.

działalność realistyczną – władza komunistyczna w wyniku podpisów nie odda nawet milimetra. Ci życzliwi mówili: „Narażacie substancję narodową na ogromne straty, ryzykujecie swoje książki, możliwość nauczania młodzieży”. Ci nieżyczliwi powiadali: „Wy nam tu, przez swoje nieodpowiedzialne działanie, ściągacie na głowę gromy, jak przystało na polskich romantyków”. [...]

Nie ma żadnej sprzeczności między podejmowaniem dziś określonych działań a wskazaniem społeczeństwu celu finalnego tych działań. Spór pomiędzy nami dotyczy w głównej mierze diagnozy sytuacji społecznej. Naszym obowiązkiem jest mówić o niepodległości, budować modele demokracji, dlatego że proces sowietyzacji, dewastacji ludzkich umysłów i sumień posunął się tak daleko, że jeżeli my tego stale nie będziemy mówili, to możemy znaleźć się w sytuacji, kiedy znaczna część społeczeństwa nie będzie świadoma, że nie żyje w niepodległym kraju. Dlatego mówienie o niepodległości jest już naszą nie tylko moralną, ale polityczną powinnością.

[...]

Jacek Kuroń: Realizm polega na tym, aby wywierać naciski i przekształcać, lecz w jakichś możliwych granicach. Granice wyznacza sowiecka gotowość do interwencji.

24 MAJA 1978

[17]

SEWERYN BLUMSZTAJN

Ciekawe spotkanie. Pojawił się endek, który mówi inaczej o władzy w Polsce, o porozumieniu, w dodatku z perspektywy zachodniej – to było wydarzenie. Był oczywiście dla nas irytujący. Endecja była obcym, wrogim światem. Może byli wśród nas ludzie z takich rodzin, ale raczej się z nim nie identyfikowali – wszyscy byliśmy na tyle wykształceni, by wiedzieć, co oni wyprawiali przed wojną. Poza tym byli okropni na Zachodzie – otwarci na współpracę z reżimem i nienawidzili takich ruchów, jak KOR*. Wszystko nas dzieliło.

To był człowiek z zagranicy, powołujący się na przedwojenną, kulturalną endecję, a tak naprawdę legitymizujący system. Rozmowa o polityce zagranicznej była poza naszą wyobraźnię. Świat to były dla nas Radio Wolna Europa i „Kultura” paryska.

[14]

PAWEŁ ŚPIEWAK socjolog

Najciekawsze i najliczniejsze ze wszystkich spotkań – z Adamem Bromke i Adamem Michnikiem. Wydarzenie intelektualne: pokazywało coś, co było wtedy dla mnie ogromnie ważne – dlatego opór moralny wobec komunizmu ma również wymiar polityczny oraz pociąga za sobą pewne polityczne konsekwencje. Opozycja tego czasu mówiła językiem czystej etyki, językiem Solżenicyna** – mówi się „nie” na pewne rzeczy i koniec. To miało charakter obrony moralnego kręgosłupa.

Potępialiśmy bicie robotników, cenzurę..., ale nie odpowiadaliśmy sobie na pytania: czego chcemy, co jest możliwe, a co – nie, co jest naszym interesem narodowym. Nie było pytań o odbiór Polski w świecie, tylko o odbiór, w naszym języku biegunowym, nas, czyli opozycji i ich – komunistów. Dwie Polski. Nikt nie zastanawiał się nawet, czym jest demokracja ani jak ona działa. Wartością była godność – poza perspektywą moralną mało co istniało.

[14]

JACEK KUROŃ

Pamiętam wystąpienie kanadyjskiego politologa, który tłumaczył nam, że gdyby Związek Radziecki miał się rozpaść, to trzeba by go ratować, bo to bardzo ważne dla osi północ-południe. Ryk dziękochwalny przyjął to oświadczenie.

[8]

BOGDAN BORUSEWICZ członek KOR

Bromke jako specjalista od geopolityki pouczał nas, że my z naszymi działaniami podważającymi ustrój jesteśmy nie w porządku, bo nawet taka ograniczona działalność może doprowadzić do wybuchu społecznego i przelewu krwi. I dowodził, że PRL jest w porządku, bo realizuje postulat Dmowskiego przyjaźni z Rosją. Jak dla mnie, dyskusja z tym kolaborantem była zbyt kulturalna. Wściekłem się i w środku wyszedłem.

[1]

Z MELDUNKU zastępcy naczelnika Wydziału III-1 Komendy Stołecznej MO

Spotkanie [21 lutego 1979] rozpoczęło się dopiero około godziny 20.45, ponieważ na czas zdążył dojechać tylko Jacek Bartyzel z Łodzi, natomiast [Aleksander] Hall i [Arkadiusz] Rybicki

* Aluzja do działalności m.in. ideologa endecji Jędrzeja Giertycha, emigranta w Wielkiej Brytanii, który w swych publikacjach zwalczał KOR – także jako dzieło Żydów.

** Aluzja do tekstu Aleksandra Solżenicyna *Żyj bez kłamstwa* (1973).

przylecieli później samolotem z Gdańska. W spotkaniu uczestniczyło około 60 osób.

Na początku redaktorzy „Bratniaka” ukazali historię jego powstania oraz niejasno tłumaczyli kierunek polityczny tej grupy. [...] O programie swoim powiedzieli, że reprezentują ruch endecki, narodowowyzwoleńczy. [...] Tworzą własny program, w oparciu o myśl polityczną Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, nieco korygując go, lecz jest to dla nich wykładnia – niepodległość i naród.

W tym momencie zaczęła się ostra dyskusja. Wszyscy – jak określa TW „Roman”, „komandosi”*, czyli orientacje: lewica laicka albo blok żydowski czy prożydowski – zaczęli zarzucać „Bratniakowi”, że nie może być mowy o niepodległości, bez załatwienia istniejących spraw i podziałów w opozycji. Chodzi przede wszystkim o sprawy narodowościowe – jeżeli padł już ten termin.

TW „Roman” zaznaczył, że w wypowiedziach mówiono o różnych mniejszościach narodowych, jak na przykład Ukraińcy, Białorusini, lecz nikt nie użył określenia Żydzi, chociaż wszystkim było wiadomo, o kim się mówi.

Jan Józef Lipski porównał środowisko „Bratniaka” z endekami, stwierdzając, że warto wyciągnąć z historii pewne lekcje – chodziło o pogromy żydowskie, szowinizm, nacjonalizm itp. Stwierdził dalej, że przecież o tej Polsce, jej niepodległości i budzeniu sumień myśleć i działać zaczęli właśnie w marcu 1968 „komandosi” i że w chwili obecnej największą robotę wykonują w ramach KOR – „Biuletyn [Informacyjny]”, „Opinia”, „Krytyka”, „Zapis”*** itp. – współcześni „komandosi”.

Wspólnie stwierdzono, że militarnie – przynajmniej w chwili obecnej – nie ma szans na odzyskanie niepodległości i wyjście z kręgu „Sowietów”, że należy w sposób odpowiedzialny regulować nastroje narodu, aby nie doszło ponownie do marca 1968 i grudnia 1970. Należy czekać na odpowiedni moment historyczny, który przyniesie lub pomoże przynieść niepodległość. Stwierdzono, że są to sprawy trudne do przewidzenia, więc już obecnie należy uzgadniać i układać wszystkie sprawy – różnice w stronnictwach

opozycyjnych. W tej sytuacji należy więc zastanowić się nad Polską niepodległą. [4]

Z relacji „ZAPISU” ze spotkania z redaktorami „BRATNIAKA”

Dyskusja przybrała charakter zasadniczego i ostrego chwilami sporu. Przede wszystkim wysunięto postulat, by „Bratniak” nie określał się jako opozycja niepodległościowa w odróżnieniu od innych, sugerując w ten sposób swój monopol na patriotyzm, nie wszyscy bowiem lubią mówić o tej sprawie głośno i bez przerwy, wielu woli wzór Kasprowicza („Rzadko na moich wargach...”). Nadto – patriotyzm bywa rozmaity, ale w Polsce, niestety, niezbyt częsty jest ten, który reprezentował Żeromski, ten, który kazał raczej wskazywać i zwalczać słabości i zło u siebie niż rozdmuchiwać dumę i zarozumiałość narodową. [...]

Usiłowano dociec, co oznacza zarzut wobec KOR, że przedkłada walkę o demokrację nad walkę o niepodległość. Redakcja „Bratniaka” uważa, że niezależność narodowa da gwarancje demokracji. Walka o niepodległość w tej chwili powinna polegać na uświadamianiu ludziom ich zniewolenia, na budzeniu potrzeb wolności i poczucia dumy narodowej. Nie należy – jak czyni to KOR – wyciągać z przeszłości wolnej Polski stron ujemnych, jak Bereza czy pacyfikacja Ukrainy***; robią to i tak komuniści, a prowadzi to do obniżenia w społeczeństwie poczucia własnej wartości.

21 LUTEGO 1979

[3]

TOMASZ WOŁEK

To był bardzo ostry spór, aczkolwiek utrzymany w ryzach pewnej kultury i elegancji. Ten spór wiódł przede wszystkim Olek Hall, bo on jako lider środowiska odgrywał tutaj rolę zasadniczą. Wykładał całą istotę sposobu myślenia politycznego tego środowiska. Rzecz poszła o tradycję endecką. Głównymi polemistami Halla byli Michnik i Kuroń oraz Janek Lityński. Spór ten sprowadzał się do tego, że koledzy z tzw. lewicy laickiej, bo tak się wtedy mówiło, czy lewicy demokratycznej – lewej strony KOR, zarzucali chłopcom z „Bratniaka”, że bezkrytycznie przyjmują tradycję narodowej

* Nazwa skupionego wokół Adama Michnika i Jana Tomasza Grossa kręgu studenckiej opozycji, używana jeszcze przed 1968 rokiem. Politycznym patronem „komandosów” był Jacek Kuroń.

** Pisma niezależne nurtu korowskiego, oprócz „Opinii” będącej organem ROPCiO.

*** Bereza Kartuska – obóz dla przeciwników politycznych sanacji, działający od 1934 roku (zob. „Karta” 59); wzmianka o pacyfikacji odnosi się do dokonanej w latach 1937–39 akcji polonizacyjnej terenów zamieszkałych przez prawosławnych Ukraińców.



← Anna Erdman i Tadeusz Walendowski z Eliaszem i Dawidem. Zdjęcie wykonane przez pracowników Służby Bezpieczeństwa podczas inwigilacji

demokracji, która ma mnóstwo ciemnych stron i plam na sumieniu – antysemityzm itd.

Olek odpowiadał, z wielką godnością i klasą, że są świadomi, iż endecja nie była tworem jednorodnym, jednolitym, poza tym też ewoluowała i miała różne swoje odcienie, że była tzw. endecja profesorska, skupiająca wybitne i bardziej umiarkowane umysły i była też endecja o zabarwieniu niezwykle radykalnym, brutalnym – te wszystkie ONR-y, Falangi w latach 30. Wskazywał, że problem żydowski należy postrzegać historycznie, a nie ahistorycznie, że inny był antysemityzm endecji przed I wojną światową i po I wojnie, a inny po Holokauście. Podawał przykłady, że wielu endeków, którzy byli antysemitami przed wojną, w czasie wojny ratowało Żydów. Ktoś powie

– nazbyt późno, ale dopiero wtedy niektórym z nich otworzyły się oczy na to, do jakich zbrodni może prowadzić nastawienie antysemityczne, nawet jeżeli wydaje się ono nie tak skrajne, nie tak gwałtownie agresywne.

Olek jeszcze wytaczał taki argument, że lewica laicka – nie na zasadzie jakiejś symetrii, ale uczciwości historycznej – powinna rozliczyć się z grzechów swoich protoplastów, czyli lewicy komunistycznej.

To było bardzo ciekawe zderzenie, były głosy podniesione, ale nie doszło do żadnych awantur, nie padło żadne grube słowo. W mojej ocenie zwycięzcą tej debaty był Olek Hall i środowisko Ruchu Młodej Polski, co tym bardziej skłoniło mnie do związania się z nimi. [12]

ANTONI PAWLAK poeta

Kiedy bohaterami spotkania byli moi przyjaciele z Ruchu Młodej Polski – Olek Hall, Aram [Arkadiusz] Rybicki i Jacek Bartyzel – musiała wybuchnąć gorąca dyskusja. Oni – młodzi narodowcy, a większość publiczności to jednak przedstawiciele tak zwanej laicy, czyli lewicy laickiej.

Najbardziej zacietrzewiał się Janek Lityński. Podskakiwał, siedząc na dywanie i domagał się od Olka odpowiedzi na pytanie zasadnicze: „Olek, czy wy, jako młodzi endecy, bierzecie na siebie grzech antysemityzmu Dmowskiego?”. Olek kluczył z odpowiedzią, więc Janek użył argumentu ostatecznego: „Ale powiedz, Olek, bierzecie to na siebie czy nie? Bo ja, jako człowiek lewicy, biorę na siebie zbrodnie okresu stalinowskiego”.

Wszyscy po tym Janka intymnym wyznaniu zaniemówili. A siedzący obok mnie na dywanie Janusz Szpotański nachylił się i scenicznym szepetem rzucił: „No tak, Lit bierze na siebie zbrodnie Soso. Pewnie dlatego jest taki mały”.

21 LUTEGO 1979

[11]

ALEKSANDER HALL działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, współtwórca pisma „Bratniak”

Mieliśmy poczucie, że dobrze wypadliśmy na tym spotkaniu. Przedstawiliśmy naszą ocenę, pokazaliśmy, jakie mamy poglądy, ale staraliśmy się zachowywać kulturalnie i z szacunkiem dla zgromadzonych, wśród których przeważały osoby należące do środowiska korowskiego. Była bardzo żywa dyskusja.

W naszym środowisku panowało poczucie odrębności ideowej – może nawet do pewnego stopnia nasze idee formowały się w opozycji do środowiska warszawskiej lewicy. Byliśmy też jednak od nich wyraźnie młodszy. Kiedy był Marzec – my byliśmy jeszcze w szkole podstawowej. To był więc szacunek dla starszych od nas ludzi, którzy mieli za sobą więzienie, prześladowania, aktywny protest publiczny. Rozumieliśmy, że jesteśmy ruchem jeszcze wątłym, choć rozszerzającym zakres działania. Niemniej podstawowy przeciwnik był wspólny. Dążyliśmy do poszerzenia zakresu wolności w Polsce.

Na spotkaniu Janek Lityński wręczył nam bardzo obszerny list Jacka Kuronia do „Bratniaka”. Przywiązywaliśmy do tego wielką wagę – Kuroń był przecież filarem KOR. To, że się do nas zwraca z obszernym tekstem i prosi o jego opublikowanie w „Bratniaku” – było dla nas wydarzeniem.

21 LUTEGO 1979

[14]

JACEK KUROŃ w liście do zespołu redakcyjnego „Bratniaka”

Cieszę się z podjętej przez Was próby wypracowania nowoczesnej myśli narodowej – jest to bowiem kierunek w naszym życiu społecznym potrzebny. Jednocześnie jednak zadeklarowałem się tu jako przeciwnik tego kierunku [...]. Nie trzeba chyba uzasadniać, że kierunek narodowy w polskim życiu politycznym i myśli społecznej ma swój niemały rodowód. [...] Wybierając kierunek ideowy, przyjmujemy go wraz z całym dorobkiem i wszystkimi jego grzechami. Jako człowiek przypisujący się do lewicy, ponoszę odpowiedzialność za wszystkie jej – wcale niemałe – winy. Przy czym, wprawdzie odcinam się od komunizmu, ale nie wolno mi pominąć związków tego kierunku z myślą i etosem lewicy. [...] Skoro chcecie rozwijać myśl [narodową] w taki sposób, żeby była zgodna z prawami człowieka, to musicie założyć zasadnicze jej przewartościowanie. Była to bowiem ideologia w wielu swych wątkach zaprzeczająca prawom człowieka, a często przeciw nim wprost występująca. [...]

Czy uważam, że kierunek narodowy musi głosić wrogość do innych narodów? Chciałbym wierzyć, że nie. Ale poza Waszym pismem, które przecież dopiero rozpoczyna swoją działalność, nie mam żadnych innych podstaw do tej nadziei. [...] Szowinizm i ksenofobia wyrzucone z myśli narodowej przez drzwi – wracają do niej oknem. [...] Jestem przeciwnikiem ideologii narodowej, bo obawiam się, że jest ona w konsekwencji antynarodowa. [9]

ALEKSANDER HALL w odpowiedzi

Jackowi Kuroniowi

Dominująca pozycja problematyki narodowej w „Bratniaku” jest naturalną konsekwencją przyjęcia przez nasz zespół dwóch podstawowych założeń: pierwsze – to przekonanie, że wspólnota narodowa odgrywa szczególnie istotną rolę w życiu człowieka i że jest wprost niezbędna dla umożliwienia mu prawidłowego rozwoju; drugie – to przeświadczenie, że nasza narodowa wspólnota jest obecnie poważnie zagrożona. [...]

Wielokrotnie pisaliśmy w naszym piśmie, że wspólnota narodowa musi być oparta na uznaniu podmiotowości każdego człowieka i poszanowaniu jego niezbywalnych praw. Podkreślaliśmy, że przynależność do konkretnego narodu nie może być determinowana pochodzeniem czy rasą, że dokonuje się przede wszystkim w sferze

świadomości, stanowiąc propozycję samorealizacji człowieka we wspólnocie z innymi ludźmi.

[...]

Prowadzona na łamach „Bratniaka” – głównie przeze mnie – obrona historycznego obozu narodowego była spowodowana przede wszystkim troską o prawdę historyczną i stanowiła wyraz sprzeciwu wobec prób upowszechniania wysoce tendencyjnego obrazu przeszłości, na potrzeby bieżącej działalności. Bo przecież jest rzeczą oczywistą, że malowany wyłącznie za pomocą ciemnych barw obraz endecji ma spełniać obecnie funkcje propagandowe i wychowawcze. Jest wyrazem niepokoju lewicy laickiej przed rozbudzeniem polskiego nacjonalizmu, który może zostać wykorzystany w celu zablokowania dążeń wolnościowych i demokratycznych. [...] Uważam, że jest to jeden z zasadniczo nas różniących punktów oceny rzeczywistości. Ja sądzę, że nie trzeba „dmuchać na zimne”. [15]

Z WNIOSKU zastępcy komendanta KSMO do wiceministra spraw wewnętrznych gen. bryg. BOGUSŁAWA STACHURY

4 kwietnia 1979 o godz. 20.00 figurant prowadzonego rozpracowania – Tadeusz Walendowski organizuje w swym mieszkaniu prywatnym kolejne nielegalne zebranie tzw. Salonu Niezależnej Kultury, na którym ma wystąpić z prelekcją na temat marksizmu Jacek Kuroń.

Wśród uczestników zebrania będzie się znajdował sprawdzony tajny współpracownik ps. „Elżbieta” [Jolanta Andrulowicz], który już realizował skomplikowane zadania operacyjne.

Posiadanie przez tajnego współpracownika nadajnika nasobnego, współpracującego z ruchomym punktem odbioru, umożliwi nam bezpośrednią kontrolę przebiegu zebrania, udokumentowanie postaw uczestników oraz podjęcie odpowiednich działań operacyjnych.

2 KWIETNIA 1979

[5]

JACEK KUROŃ w tekście *Sytuacja w kraju a program opozycji*

Cała opozycja demokratyczna swoje dążenia do demokracji parlamentarnej i niepodległości państwa chce realizować stopniowo środkami pokojowymi. Dążenia do obalenia systemu już teraz – jeśli nie zostaniemy do tego zmuszeni [...] – uważam za awanturnictwo. Olbrzymie społeczne koszty

takiego przedsięwzięcia są niewątpliwie, ogólnonarodowa tragedia bardzo prawdopodobna, zaś sukces wątpliwy.

[...] Program samoorganizowania się społeczeństwa polskiego w niezależne ruchy społeczne i ich instytucje (Komitety Samoobrony Chłopskiej, Wolne Związki Zawodowe, Studenckie Komitety Solidarności, Towarzystwo Kursów Naukowych) jest obecnie jedyną drogą realizowania celów opozycji i aspiracji społeczeństwa. Tym samym jest to środek powstrzymujący eksplozję. Choć sytuacja, o której piszę, znacznie przyspiesza samoorganizację społeczeństwa, ta postępuje znacznie wolniej niż narastanie społecznego gniewu.

KWIECIEŃ 1979

[10]

Z informacji TW „ROMAN”

[4 kwietnia] Kuroń omawiał sytuację opozycji i program opozycji w kraju na dziś i jutro. Dziś to sprawa przejściowa, która jednak będzie znamionować jutro. Komentował obecny system totalitarny w krajach demokracji ludowej. Samoorganizacja społeczeństwa, przy pomocy środowisk opozycyjnych i prasy nieoficjalnej, rozsądzi ten system od wewnątrz. Są po temu realne warunki: bałagan w gospodarce, kryzys ekonomiczny, tarcia wewnątrzpartyjne, uwikłanie ZSRR w kilka „afer” na świecie (Afryka, Indochiny). Jednak nie wystarczy samoorganizacja tylko w kraju, może się powtórzyć scenariusz z 1956, 1968 i 1970. Należy – i to się czyni – współpracować z innymi państwami krajów obozu socjalistycznego, przede wszystkim Węgrami, Czechosłowacją. Totalne „załatwienie sprawy” pozwoliłoby przypuszczać, że nie nastąpi interwencja Sowieców. Ale to tylko, jak sam podkreślił, jego rozważania teoretyczne; trzeba jednak jeszcze trochę odczekać – na krach polityczno-gospodarczy w kraju i większe uwikłanie Sowieców w aferach na świecie. Należy jednak być przygotowanym na taką ewentualność i trzeba więcej czasu teraz poświęcić na wewnętrzną organizację w opozycji. Kościół – wiadomo – nie włączy się w sprawy polityczne, co najwyżej może aprobować. [...]

Kuroń sugeruje sprecyzowanie poglądów, programów różnych frakcji opozycji – widząc już demokratyzację parlamentarną w Polsce. Każde działanie w chwili obecnej prowadzi do uświadamiania społeczeństwa, a odbiór i posłuch jest olbrzymi. Te działania to pomoc w powstawaniu różnych inicjatyw, jak na przykład komitety strajkowe, chłopskie i zakładowe.



← Warszawa, Okęcie,
1 września 1979. Pożegnanie
rodziny Walendowskich.
Zdjęcie (i dodatkowe
oznaczenia osób) wykonane
przez pracowników
Służby Bezpieczeństwa

Kuroń zakłada, że przyjdzie taki moment, że jedna iskra, strajk w jednym zakładzie, spowoduje interwencję MO i SB, co przy dobrej samoorganizacji społeczeństwa, doprowadzi do strajku powszechnego w kraju, a przy jednoczesnym krachu i skompromitowaniu aparatu władzy pozwoli opozycji działać oficjalnie.

5 KWIETNIA 1979

[5]

Z INFORMACJI oficera dyżurnego SB KSMO

Zdaniem Jacka Kuronia, pierwsza Polska to ta, w której żyjemy, druga – to Polska, której budowę propaguje partia. Budowa „trzeciej, niezależnej Polski” – twierdzi Kuroń – musi odbywać się z uwzględnieniem realiów życia społecznego, politycznego i gospodarczego. [...]

Określając aktualną sytuację w kraju, Kuroń odwołał się do wypowiedzi Piłsudskiego oceniającej sytuację w 1905 roku. Według Kuronia, wszystkie grupy „opozycyjne” zdobyły sobie duże uznanie i posłuch w społeczeństwie, lecz z różnych względów są niezdolne do pełnienia funkcji kierownika życia społecznego. [...]

Wątpliwości, jakie rodzą się przy rozważaniu koncepcji demokratyzacji aparatu władzy państwowej – zdaniem Kuronia – narzucają konieczność szybszego i skuteczniejszego uświadomienia społeczeństwa polskiego i jego samoorganizowania się, aby w odpowiednim momencie rzucić hasło: „Zamiast palić komitety – zakładać je”.

W dalszym ciągu swojego wykładu Kuroń szeroko omawiał problem parlamentaryzmu, wskazując na to, że jedynym systemem, który zdaje egzamin

funkcjonowania społeczeństwa, jest demokracja parlamentarna, jako system samonaprawiający się. [...]

Po wykładzie rozpoczęła się dyskusja. Jeden z dyskutantów [...] stwierdził w swoim wystąpieniu, że większość społeczeństwa zaryzykuje opowiadanie się za programem „niezależnych grup”, lecz będzie to zbyt późno, gdyż momentu tego nie są w stanie określić nawet te grupy. Na to stwierdzenie Kuroń odpowiedział, że 1979 będzie rokiem „dna ekonomicznego, po którym nastąpi zakręt pod górę”, a na ten moment są oni nieprzygotowani. Jego zdaniem, została złamana umowa społeczna, ogłoszona po grudniu 1970 – i nic nie wskazuje, aby organom władzy udało się stworzyć nową zasadę tej umowy.

5 KWIETNIA 1979

[5]

TADEUSZ WALENDOWSKI

Gdyby nie parasol ochronny, jaki tworzyły amerykański paszport mojej żony i nazwisko Wańkowicza, ten salon nigdy by nie zaistniał. W każdych innych okolicznościach wkroczyłaby bezpieka,

rozpędziła ludzi i tyle, jak to zresztą zrobili zaraz po naszym wyjeździe [1 września 1979 do USA] z paroma spotkaniami, które tam próbowano zorganizować. Niemniej, kiedyśmy to robili, nie wiedzieliśmy, że ten parasol jest taki szczelny i baliśmy się, że w każdej chwili coś się może stać. [...]

Najważniejszym aspektem naszego miejsca było to, że tam przychodzili też ludzie, którzy żyli na obrzeżach albo w ogóle poza układami opozycyjnymi. To nie była przestrzeń spotkań opozycjonistów, korowców – tacy też tam się licznie zjawiali – ale byli też ludzie spoza, niedziałający, niewychylający się. Nie bali się przychodzić. To piękne – pomost między zwykłymi ludźmi a tymi najbardziej wychylonymi, jawnie się opowiadającymi przeciwko „władzy ludowej”.

Zrozumiałem, jaką to odegrało rolę, kiedy nazwiska tych ludzi, ich twarze rozpoznawałem w okresie „Solidarności”, a zwłaszcza gdy powstał rząd Mazowieckiego. Rząd, Sejm – tam było mnóstwo uczestników salonu. Zrozumiałem, że to ziarno, które wtedy zostało zasiane czy przez KOR, czy przez salon – dało plon. [13]

ŹRÓDŁA WYKORZYSTANE W TEKŚCIE

1. Anna Bikont, Joanna Szczęśna, *Ania i Tadeusz w miejscu historycznym*, „Gazeta Wyborcza” z 25 czerwca 2005.
2. Anna Bikont, Joanna Szczęśna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006.
3. *Dyskusja z „Bratniakiem”*, „Zapis” nr 11, lipiec 1979.
4. Instytut Pamięci Narodowej (IPN), sygn. 0247/575, t. 5, cz. I, dokument z 24 lutego 1979.
5. IPN, sygn. 0247/575, t. 5, cz. II.
6. Andrzej Kijowski, *Dziennik*, t. 2, 1970–1977, Kraków 1998.
7. Andrzej Kijowski, *Niedrukowane*, NOWa, Warszawa 1977.
8. Jacek Kuroń, *Gwiezdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991.
9. Jacek Kuroń, *List otwarty do zespołu redakcyjnego „Pisma Młodych Bratniak”*, „Bratniak” nr 16, 1979.
10. Jacek Kuroń, *Sytuacja w kraju a program opozycji*, „Biuletyn Informacyjny” nr 3(29), kwiecień 1979.
11. Antoni Pawlak, wspomnienie spisane w grudniu 2015 w Gdańsku, Ośrodek KARTA (OK).
12. Relacja nagrana przez Agnieszkę Dębską w czerwcu 2016 w Warszawie, OK.
13. Relacja wideo nagrana przez Marynę Over z d. Bersz i Jacka Pełtryckiego w 2003 roku w Warszawie, w zbiorach Media Kontakt.
14. Relacje nagrane przez Katarzynę Przyborską w Warszawie, grudzień 2015 – kwiecień 2016, OK.
15. *W odpowiedzi Jackowi Kurońowi*, „Bratniak” nr 16, 1979.
16. Wojciech Włodarczyk, dziennik w zbiorach prywatnych.
17. Zapis dźwiękowy ze spotkania, ze zbiorów prywatnych rodziny Walendowskich.

KALENDARIUM

FOT. MARCIN JARONSKI / OSRODEK KARTA OKO



Stanisław Barańczak

1976

- 30 listopada 1976 – Anna Erdman i Tadeusz Walendowski goszczą u siebie w mieszkaniu wieczór poetycki Stanisława Barańczaka, po tym, jak Dom Kultury na Bródnie cofa zgodę na jego organizację. W ten sposób zainaugurowana zostaje działalność Salonu, nazywanego przez swoich twórców „świetlicą”.

1977

- 20 stycznia 1977 – Jacek Kleyff występuje z koncertem piosenek autorskich.
- 28 kwietnia 1977 – Witold Sułkowski czyta fragmenty powieści *Dysiek*.
- 20 czerwca 1977 – Wiktor Woroszyński czyta poemat *Jesteś*.

FOT. TOMASZ ABRAMOWICZ / OK



Wiktor Woroszyński

- 28 czerwca 1977 – Lech Dymarski czyta wiersze opublikowane w „Pulsie”, z koncertem – z inicjatywy Jacka Kleyffa – występuje Wolna Grupa Bukowina. Wybór zespołu, niezwiązanego z działalnością opozycyjną, wzbudza kontrowersje wśród gości Salonu.
- 7 września 1977 – Marek Nowakowski czyta fragmenty swojej prozy.
- 21 września 1977 – Janusz Szpotański czyta utwory *Towarzysz Szmaciak* oraz *Caryca i zwierciadło*.
- 5 października 1977 – Tadeusz Konwicki czyta fragment powieści *Kompleks polski*. Dochodzi do ożywionej dyskusji i ostrego sporu pomiędzy Tadeuszem Konwickim a Jackiem Kuroniem, zarzucającym autorowi stosowanie autocenzury.
- 19 października 1977 – Tomasz Burek występuje z odczytem *Aktualny moment w kulturze polskiej*.
- 2 listopada 1977 – Jan Krzysztof Kelus występuje z koncertem piosenek autorskich.

FOT. OK



Jan Krzysztof Kelus

- 16 listopada 1977 – Andrzej Kijowski czyta tekst *Pisarz i urząd*.
- 30 listopada 1977 – Zdzisław Jaskuła czyta tom wierszy *Dwa poematy*.
- 14 grudnia 1977 – Maciej Rayzacher i Andrzej Seweryn czytają fragmenty *Z księgi zapisów GUKPPIW*. Czesław Bielecki prezentuje swoje plakaty.
- 28 grudnia 1977 – Kazimierz Orłoś czyta opowiadania *Czerwone kalosze* oraz *Pragnienie*.

 KALENDARIUM

1978

- 11 stycznia 1978 – Odbywa się spotkanie i dyskusja ze Stefanem Kisielewskim.

FOT. TOMASZ ABRAMOWICZ / OK



Stefan Kisielewski

- 8 lutego 1978 – Odbywa się spotkanie i dyskusja z redaktorami „Zapisu”.
- 22 lutego 1978 – Seweryn Pollak występuje z wykładem na temat twórczości i działalności społeczno-politycznej Borysa Pasternaka. Zebranie odbywa się w atmosferze dużego niepokoju, po tym jak do gospodarzy dociera informacja o zatrzymaniu przez SB Adama Michnika i Jana Lityńskiego.
- 8 marca 1978 – Leszek Szaruga czyta opowiadanie *Pudło*.
- 22 marca 1978 – Jacek Kleyff występuje z koncertem piosenek autorskich.
- 5 kwietnia 1978 – Tadeusz Korzeniewski czyta teksty *Debiut i Dlaczego napisałem „W Polsce”*.
- 19 kwietnia 1978 – Stanisław Stomma występuje z wykładem na temat Józefa Piłsudskiego.
- 3 maja 1978 – Mirosław Chojecki opowiada o działalności Niezależnej Oficyny Wydawniczej.

FOT. MARCIN JAROSKI / OK



Mirosław Chojecki

- 17 maja 1978 – Jan Józef Szczepański czyta opowiadanie *Raport końcowy*. Wejście do budynku przy Puławskiej jest bardziej niż zwykle obstawione przez milicję i funkcjonariuszy SB, którzy próbują nie dopuścić gościa na spotkanie, jednak Szczepańskiemu udaje się dostać do mieszkania inną klatką schodową.
- 24 maja 1978 – Odbywa się spotkanie i dyskusja z mieszkającym w Kanadzie sowietologiem Adamem Bromke. Też gościa, skłaniające się ku realizmowi geopolitycznemu i krytykujące radykalizm polskiej opozycji, wywołują duże kontrowersje wśród zebranych.
- 31 maja 1978 – Halina Mikołajska czyta tom wierszy Stanisława Barańczaka *Sztuczne oddychanie*.
- 4 października 1978 – Piotr Wierzbicki czyta utwory *Cyrk* oraz *Traktat o gnidach*.
- 18 października 1978 – Jacek Kaczmarski występuje z koncertem piosenek autorskich.
- 1 listopada 1978 – Antoni Pawlak czyta fragmenty *Książeczki wojskowej*.

FOT. ARCHIWUM ANTONIEGO PAWLAKA



Antoni Pawlak

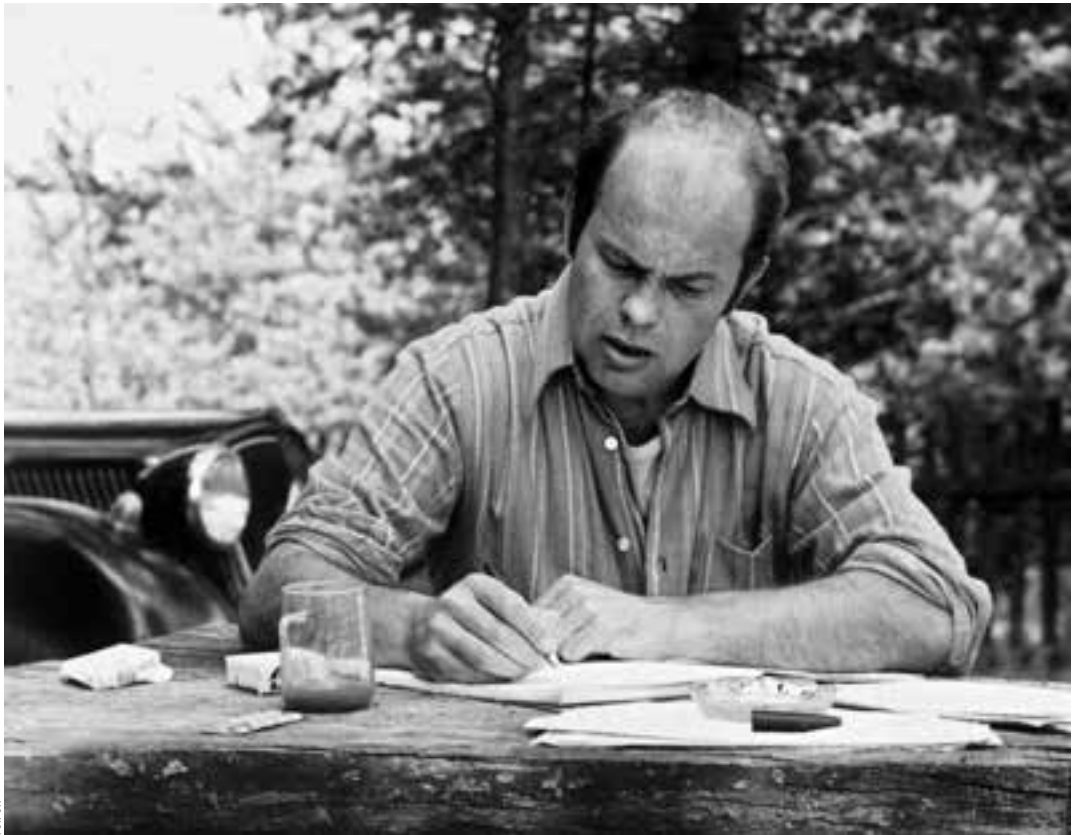
- 15 listopada 1978 – Ryszard Krynicki czyta wiersze z tomów *Organizm zbiorowy* oraz *Nasze życie roślinie*.
- 30 listopada 1978 – Odbywa się spotkanie i dyskusja z redaktorami lubelskich „Spotkań”: Januszem Krupskim, Wojciechem Oraczem oraz Zdzisławem Bradlem.
- 13 grudnia 1978 – Jan Strękowski czyta opowiadania *Choróbka* oraz *Ręka*.

KALENDARIUM

1979

- 24 stycznia 1979 – Krzysztof Knittel prezentuje swoje kompozycje muzyczne.
- 7 lutego 1979 – Jan Walc czyta teksty *Ja doszedłem tam, dokąd szliśmy* oraz *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość*.
- 21 lutego 1979 – Odbywa się spotkanie z redaktorami gdańskiego „Bratniaka”: Jackiem Bartyzelem, Aleksandrem Hallem i Arkadiuszem Rybickim. Dochodzi do bardzo ożywionej dyskusji światopoglądowej na tle tradycji narodowej i lewicowej.
- 7 marca 1979 – Paweł Śpiwák występuje z odczytem *Warszawska szkoła historii idei*.
- 21 marca 1979 – Jacek Bierozin czyta swoje wiersze oraz felietony.
- 4 kwietnia 1979 – Jacek Kuroń występuje z wykładem na temat sytuacji opozycji i jej programu na przyszłość.
- 16 maja 1979 – Tadeusz Mazowiecki czyta artykuł poświęcony wyborowi Karola Wojtyły na papieża oraz roli Kościoła w Polsce.
- Lipiec 1979 – Władze polskie nie przedłużają Annie Erdman wizy, zmuszając rodzinę Walendowskich do podjęcia decyzji o wyjeździe z kraju.
- 18 sierpnia 1979 – Odbywa się ostatnie spotkanie w Salonie – wyprzedaż przedmiotów z mieszkania gospodarzy, którą w formie żartobliwej aukcji prowadzi Lech Dymarski.
- 1 września 1979 – Anna Erdman i Tadeusz Walendowski wraz z dziećmi, żegnani przez licznie zgromadzonych przyjaciół, wylatują z Okęcia do Nowego Jorku.

Jacek Kuroń





ANNA ERDMAN (1945–2004) Wnuczka pisarza i reportażysty Melchiora Wańkowi-
cza, urodziła się i wychowała w Stanach Zjednoczonych. Po ukończeniu studiów na Tri-
nity College w Waszyngtonie przyjechała do Polski, gdzie w 1976 roku uzyskała dyplom
warszawskiej Akademii Medycznej. W latach 1976–79 prowadziła z mężem Tadeuszem
Walendowskim salon niezależnej kultury w ich mieszkaniu. Po odmowie przedłużenia
wizy na pobyt w Polsce, w 1979 roku wyjechała wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych.
Do 1982 roku pracowała jako pediatra w Georgetown University Hospital, następnie pro-
wadziła prywatną praktykę.

↑ Anna Erdman
i Tadeusz Walendowski,
Waszyngton-Dulles,
kwiecień 1989

TADEUSZ WALENDOWSKI (1944–2004) Socjolog, reżyser, autor listu otwartego
w sprawie orzeczenia kary śmierci w aferze mięsnej w 1964 roku, uczestnik studenckich
protestów Marca 1968. W latach 1975–76 wydał w drugim obiegu pięć numerów pisma
„Teatr Uliczny i Domowy” także z własnymi utworami, niezrealizowanymi z powodów poli-
tycznych. W latach 1976–79 prowadził z żoną Anną Erdman salon niezależnej kultury w ich
mieszkaniu. W 1977 roku wszedł w skład redakcji niezależnego pisma literackiego „Puls”,
wydawanego przez łódzkie środowisko kontestatorów. Po wyjeździe do Stanów Zjednoczo-
nych w 1979 roku, spowodowanym odmową przedłużenia wizy Annie Erdman przez wła-
dze PRL, pracował jako dziennikarz w sekcji polskiej „Głosu Ameryki”. Był założycielem
„Poland Watch Center”, wydającego na początku lat 80. kwartalnik o sprawach polskich.
Działał aktywnie w środowisku polonijnym, zabiegając o wsparcie dla opozycji demo-
kratycznej w Polsce. W 1991 roku założył działającą do dziś Bibliotekę Polską w Waszyngtonie.

W 2002 roku Tadeusz zachorował na raka płuc. Rok później u Anny nastąpił kolejny nawrót
choroby nowotworowej, z którą walczyła od wielu lat. Umierali obok siebie w swoim pod-
waszyngtońskim domu, w otoczeniu najbliższych. Tadeusz odszedł 27 lutego, Anna trzy-
naście dni później – 11 marca 2004. Pochowani zostali na cmentarzu przy Zakładzie dla
Niewidomych w Laskach pod Warszawą.

Ośrodek KARTA

Copyright by Ośrodek KARTA, 2016

WYBÓR I OPRACOWANIE: Katarzyna Przyborska, Marta Markowska

WSPÓLPRACA: Agnieszka Dębska

KONSULTACJA HISTORYCZNA: dr Bartosz Kaliski

IKONOGRAFIA: Agata Bujnowska, Ewa Kwiecińska, Małgorzata Pankowska-Dowgiało

PROJEKT GRAFICZNY: rzeczyobrazkowe

SKŁAD: Tandem Studio



Dofinansowano ze środków MHP
w ramach programu „Patriotyzm Jutra”

Ośrodek KARTA

ul. Narbutta 29, 02-536 Warszawa

tel.: (+48) 22 848-07-12

e-mail: ok@karta.org.pl, www.karta.org.pl

Wydanie I, Warszawa 2016

ISBN 978-83-64476-68-6

Publikacja dostępna jest na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska (CC-BY-NC-ND).

INFORMACJA O LICENCJI: <http://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/3.0/pl/>